

Sty 1



Cena egzempl. 50 gr.

Pren. mies. z przes. 2 zł.

Urzednicy państwowi 25% zniżki.
 Ogłoszenia 1/1 str. 400 zł.
 „ 1/2 „ 200 „
 „ 1/4 „ 100 „
 Ogłoszenia w tekście 50% droższe

W. ersz mm. rzyz ukł. 3 łam. 40g.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
 POZNAŃ, UL. PIEKARY 20-21
 TELEFON 22-46

Konto P. K. O. Poznań 213.934

ROK I.

POZNAŃ, DNIA 28 CZERWCA 1931

NR. 10.

Premjer Rumunji Mikołaj Jorga współpracownikiem naszego pisma

(List attachè prasowego Poselstwa Królestwa Rumunji w Warszawie)

REDAKCJA „OD A DO Z“. POZNAŃ. RED. M. ARCISZEWSKI

WIELCE SZANOWNY PANIE!

JESTEM NIEZMIERNIE RAD, BĘDĄC W MOŻNOŚCI ZAWIADOMIĆ W. SZ. PANA ŻE DO PISMA „OD A DO Z“ MOGŁEM ZDOBYĆ JAKO WSPÓŁPRACOWNIKA NASZEGO WYBITNEGO LITERATA I PREZESA RADY MINISTRÓW PROFESORA MIKOŁAJA JORGE, KTÓREGO ARTYKUŁ DO TEGOŻ LISTU DOŁĄCZAM.

PROSZĘ PRZYJĄĆ ZAPEWNIENIA MEGO NAJGŁĘBSZEGO POWAŻANIA

ARON COTRUS.

Na przełomie

Wydarzenia, których świadkami byliśmy w ostatnich miesiącach, a nawet dniach, sięgają tak głęboko w podwaliny istniejących stosunków międzynarodowych, noszą w sobie znamiona tak doniosłych przemian, jakich, zdaje się, są zwiastunami, że niepodobna opędzić się wrażeniu, iż w naszych oczach dokonuje się coś, co może dla całej Europy i świata mieć znaczenie historyczne.

Zestawmy fakty.

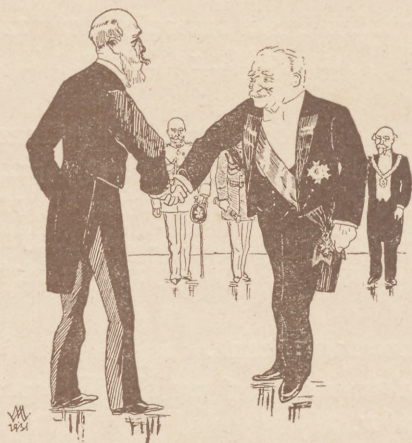
Naprzód — układ niemiecko-austriacki, czyli sprawa t. zw. Anschlussu. Nawet dyplomaci, przyzwyczajeni do obwijania myśli w bawełnę frazesów, tę rzecz nazwali po imieniu. Stwierdzili, że Niemcy przez układ z Austrią osiągają cel, którego nie mieli nadziei osiągnąć nawet w razie wygrania światowej wojny, mianowicie połączenie wszystkich Niemców w Europie w jeden organizm państwowy, na kontynencie pod względem obszaru i liczby ludności największy. Wobec istotnej treści układu „odrębność państwowa“ austriacka jest tylko chorągiewką na dachu, którą każdej chwili można stracić.

Zkolei — niesłychany objaw spotęgowanego samopoczucia siły i lekceważenia całego świata przez Niem-

cy. Jak na komendę — zarówno czynniki oficjalne, jak organizacje społeczno-militarne, a wreszcie i prasa w Niemczech, wystąpiły z wyzwaniem świata, z groźbą, że gotowe są podjąć wojnę choćby na wszystkie fronty, bo nie podoba im się istniejący stan rzeczy w Europie. że gotowe są potargać wszelkie międzynarodowe traktaty, zwłaszcza te, na których znajduje się ich własny podpis, jeżeli państwa, w wojnie światowej zwycięskie, nie darują Niemcom tego, co one im winny, nie z tytułu wojennej kontrybucji, ale z tytułu zwrotu szkód, na jakie Niemcy naraziły państwa dawnej koalicji przez wywołanie wojny światowej i barbarzyńskie jej prowadzenie. Za powód — podano katastrofalny stan gospodarczy Niemiec.

Po tem wszystkim nastąpił zjazd w Chequers. W dniu, w którym w tej miejscowości odbywały się narady sterników państwa niemieckiego ze sternikami imperjum brytyjskiego, ogłoszono w Niemczech t. zw. „dekret oszczędnościowy“ prezydenta Hindenburga mający ad oculos przedstawić brytyjskim mężom stanu że Niemcy z powodu położenia gospodarczego albo muszą otrzymać to, czego żądają, albo będą mieć wojną rękę

przepasuje go czerwoną wstęgą. W tej chwili ściska mu rękę uśmiechnięty prezydent Doumergue.



— „Do pańskich zasług — mówi donośnie — do zasług, które położył Pan w czasie swej długiej kariery, poświęconej jedynie dobru publicznemu, dojdą zasługi, których oczekuje po panu naród cały na wysokim stanowisku, obecnie przez Pana zajmowanym.“

Paul Doumer jest wzruszony. Widać to po nerwowym ruchu, z jakim gładzi siwą brodę.

— „Od Pana zależało, aby nadal pozostać w tym domu — rozlega się jego wzruszony głos. — Nie zechciał Pan tego. Pan postąpił jak prawdziwy szczerzy demokrat, jak mędrzec! Będę spełniał swe obowiązki wzorując się na Panu i na pańskich poprzednikach. Doświadczona w ciągu pół wieku konstytucja nasza wykazała wśród wielkich niebezpieczeństw dziejowych podziwu godną siłę, a Pan i poprzednicy jego byliście najlepszym i najcelowszym jej wyrazem.“

Po wymianie przemówień następuje ceremonia przedstawiania świty przybocznej, ustępującej wraz z prezydentem, oraz zebranych dygnitarzy, obecnych na sali.

Jest to czcza formalność, Doumer zna bowiem wszystkich osobiście i dla każdego znajduje kilka prostych se. decznych słów.

Po krótkiej rozmowie dawny i nowy gospodarz Elizejskiego pałacu żegnając zebranych gości odchodzą do wewnętrznych pokoi.

O godzinie czwartej przez małe boczne wejście pałacowe zjechał samochód. Szofer zadzwonił i wrócił na swoje miejsce, czekając cierpliwie. Po chwili otworzyły się drzwi. Służący wyniósł małą walizkę podróżną a za nim w ciemnych drzwiach ukazała się, dobrze każdemu paryżaninowi znana, postać.

Przechodzący oficer spojrzał i zaszalutował. Kilku przygodnych przechodniów uchyliło kapeluszy.

Grzecznie się odklonił smutnie uśmiechnięty starszek i prędko zatrzasnął drzwiczki samochodu.

Gaston Doumergue, obywatel republiki francuskiej, opuścił pałac Elizejski.

Wieczorem, gdy nad miastem zabłyśły snopy różnobarwnych ogni, pan Doumergue wyruszał pociągiem pośpiesznym do swych posiadłości w południowej Francji. Tym samym pociągiem na wiec do Gourdon podążał Briand.

A o 5-tej znana na dworcu w Tuluzie poraz ostatni spotykano oficjalnie byłego prezydenta republiki.

Na peronie czekał już tłum dziennikarzy i fotografów. Przybyli prefekt i mer, władze wojskowe i liczne delegacje. Wysłuchawszy przemówień i odpowiedziawszy ostatnim zapasem urzędowych grzeczności Doumergue przywitał się z, przed miesiącem zaślubioną, żoną i córką jej hrabiną de Bonses. Po kilku minutach obszerna limuzyna uniosła państwa Doumergue w kierunku Fournefenille, ślicznej rezydencji b. prezydenta, po-

łożonej w okolicach Tuluzy. A w chwili, kiedy Gaston Doumergue opuszczał pocichu pałac elizejski na ulicach Paryża znowu rozlegały się okrzyki a przed ratusz, bogato udekorowany chorągwiami i zdobny w girlandy zieleni i żywego kwiecica zajeżdżał samochód nowego prezydenta republiki.

Zapełniły się wspaniałe sale ratuszu.

Czarne fraki deputowanych i senatorów, zielone, złotem haftowane stroje, „nieśmiertelnych“, czarne i jasno niebieskie uniformy marszałkowskie i jeneralskie, bogate złoto szamerunki mundurów dyplomatycznego korpusu, szkarłatne i fioletowe płaszcze kardynałów; biskupów. Wszędzie błyszczy złoto i wielobarwna emal oderów. Przeważają czerwone wstążki Legji Honorowej i biały gwiazdzisty krzyż z wieńcem zielonym.



Oto grupa kilku wojskowych. Rzuca się w oczy sucha twarz z siwymi wąsami marszałka Lyautey; rozmawia wesoło z opalonym brodatym bejem kolonialnym. Barwnie występuje na tle fraków i mundurów oryginalny płaszcz jedwabny i egzotyczny strój afrykańskiego władcy. Obok otoczony grupą generałów stoi w skromnym mundurze niebieskim, czerwoną wstęgą przepasanym generał Weygand. W barwnym pancerzu z wstęgą i orderów marszałek Franchet d'Esperey z buławą w ręku rozmawia z byłym prezydentem Millerand.

Jest to jedyny b. prezydent na sali. Falliére i Poincaré bawią gdzieś na wsi, a Doumergue oświadczył, że z chwilą złożenia z siebie władzy prezydenta nie poczuwa się do obowiązku przyjmowania udziału w uroczystościach oficjalnych.

Rozlegają się potężne dźwięki marsyljanki.

Po czerwonymi dywanami zasłanych schodach kroczy z wolna prezydent Doumer w towarzystwie Lavała i licznej świty. Na czarnym fraku błyszczy pięcioramienna gwiazda a na piersiach lśni szkarłat czerwonej wstęgi.

U wejścia wita go prezes rady miejskiej słynny z swych bogactw i cudownych salonów margrabia de Castellane. Wygłasza krótkie przemówienie powitalne. Słodkie do przesady, wyszukane słowa tchną przedmieściem St. Germain i minioną etykietą królewskiego dworu. Po nim zabiera słowo prefekt Sekwany Renard.

Znowu przedstawiania, komplementy i urzędowa uprzejmość. Po długim cercle'u prezydent opuszcza podwoje ratuszu, aby podążyć na grób Nieznanego Żołnierza.

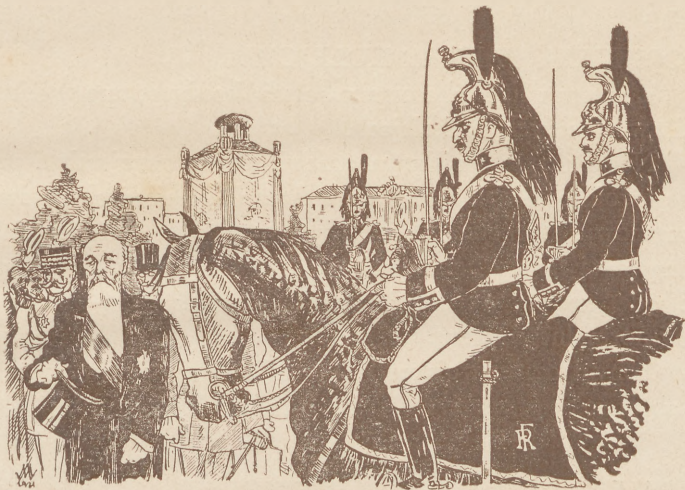
Znowu tłumy, znowu wiwaty i okrzyki.

Po złożeniu wieńca prezydent Doumer wznieca symboliczny płomień pod łukiem tryumfalnym.

Skończone pierwsze obowiązki głowy państwa.

Teraz samochód mknie szybko do pałacu Luksemburskiego, gdzie w zacisznym gabinecie odpocznie trochę

po dniu uroczystości i przemówień nowy prezydent. Jutro dopiero przeniesie się do siedziby prezydenta republiki, starego pałacu Elizejskiego.



Przyjętym zwyczajem premier Lavale podał się do dymisji wraz z całym gabinetem. Zgodnie z tradycją prezydent prosił go nie opuszczać tej ważnej placówki polecając mu jednocześnie utworzyć nowy gabinet. Żadnej zmiany w jego składzie nie zaszło.

Gdy opis tych chwil historycznych dotrze do czytelników „Od A do Z” prezydent Doumer spełniać będzie swe pierwsze obowiązki zewnętrznej reprezentacji.

W najbliższych dniach bowiem przybywa do Paryża incognito królowa Wilhelmina Holenderska. We wtorek prezydent Doumer podejmuje swoją królewską „koleżankę” wraz z następczynią tronu i z księciem-małżonkiem wielkim śniadaniem w pałacu elizejskim.

Pierwsze publiczne ubranie się nowego gospodarza Francji odbędzie się w przyszłym tygodniu na dorocznych wyścigach w Longchamps.

Salony elizejskie znowu otworzą swe gościnne podwoje. Prezydent zamierza dużo przyjmować. Sam czuwa nad rozmaitymi zmianami w urządzeniu sal pałacowych. Chce zgromadzić wokoło siebie nie tylko oficjalne sfery stolicy, ale przede wszystkim wprowadzić do salonów swych sfery kulturalno - artystyczne, wskrzesza-

jąc stare tradycje przyjęć w pałacu elizejskim, zaniebane nieco przez poczciwego starego kawalera Doumergue'a.

Pałac elizejski wchodzi w nową erę.

Emar.



Redukcje poborów urzędniczych w świetle cyfr

Zaledwie przed miesiącem obniżono płace urzędnicze o 15 procent. Obecnie znowu na mocy rozporządzenia Rady Ministrów cofnięto wszystkim urzędnikom (w tym wypadku i wojskowym) dodatki, stołeczne, kresowe, portowe, mieszkaniowe i budowlane. Wszystko naturalnie „w imię konieczności państwowych!...” Wprawdzie państwo celem zrównoważenia budżetu musi zaoszczędzić około pół miljarda złotych i jest to naprawdę koniecznością państwową — ale czy aż połowa całego ciężaru musiała spaść na barki urzędników? W okólniku p. premiera Prystora czytamy, że sytuacja finansowa wymaga zarządzeń radykalnych i dających wyniki natychmiastowe, — ale z drugiej strony i praca nad reorganizacją i uprawnieniem zarządu oraz gospodarki państwowej wymaga również rozważli i dłuższego czasu.

Jak zaś wyżej wspomniana obniżka odbija się w praktyce na poborach urzędniczych, świadczy następująca lista płac, przygotowana na 1 lipca w jednym z resortów ministerjalnych.

REDUKCJA 20% DODATKU STOŁECZNEGO

Pierwsza kolumna stanowi pobory dotychczasowe, druga pobory l'pcowe, skrócone o 20 proc. dodatku stołecznego. Dla uproszczenia bierzemy płace samotnych urzędników każdej kategorii.

	dotychczas	od 1. VII
Urzędnik II kategorii (minister)	1.282.76	1.068.98
III kat. (podsekr. stanu)	1.055.74	879.78
IV kat. (dyr. dept.)	828.70	690.58
V kat. (naczelnik wydz.)	658.42	548.68
VI kat. (radca minist.)	488.14	406.78
VII kat. (referent)	374.62	312.18
VIII kat. (młodszy ref.)	306.—	255.42
IX kat. (sekretarz)	255.42	212.85
X kat. (kancelista)	221.36	184.47
XI kat. (kancelista)	187.30	156.09
XII kat.	170.28	141.90

Są to oczywiście pobory brutto, od których odlicza się: urzędnikom etatowym: 1) podatek dochodowy i 2) składkę emerytalną, zaś urzędnikom kontraktowym — podatek dochodowy, składkę na Kasę Chorych i do Zakładu Ubezpieczeń Urzędników państwowych.

Urzednicy etatowi dostają ponadto dodatek mieszkaniowy, wynoszący: dla ministra — 242.86 zł. miesięcznie, dla podsekretarza stanu, dyrektorów i naczelników — 96.68, dla radców i referentów — 60, dla pięciu następnych kategorii — 26 złotych miesięcznie.

Urzednicy kontraktowi i tego nawet nie dostają.

REDUKCJA ZAOPATRZEŃ INWALIDZKICH.

Zarządzenia oszczędnościowe rządu objęły również zaopatrzenia dla inwalidów. Fakt ten wskazuje dobitnie, jak poważny musi być nacisk sytuacji finansowej, skoro rząd nie mógł się uchylić przed tak ciężkimi ze swego punktu widzenia decyzjami.

Do tej pory istniały dwa rodzaje zaopatrzeń inwalidzkich:

1) dla wszystkich inwalidów, oraz dla rodzin po inwalidach i poległych; 2) zasiłek dla ciężko poszkodowanych, który przysługiwał niektórym kategoriom inwalidów obok dodatku ogólnego.

Dodatki te, wprowadzone w roku 1928, były początkowo wypłacane z nadwyżek budżetowych, a dopiero od roku 1930 z normalnych pozycji budżetowych. Od kwietnia b. r. wypłata odbywała się co miesiąc, zamiast dotychczasowych dwóch względnie czterech rat rocznych.

Obecna zniżka poborów urzędniczych dotyczy też i potę zasiłku ogólnego.

Dodatek zaś dla ciężko poszkodowanych inwalidów udało się utrzymać nadal.

Wskutek powyższego zarządzenia, pobory inwalidów ulegną zmniejszeniu o 9,3 proc. do 12 proc.

Zaopatrzenia inwalidów ciężko poszkodowanych, wskutek utrzymania specjalnego dodatku zmniejszy się tylko 7 proc. do 10 proc.

POLICJA PO OBNIŻCE PŁAC.

Obecna zniżka poborów urzędniczych dotyka też i policję.

Oto zestawienia poborów, otrzymywanych obecnie i tych, które wypłacane będą począwszy od dnia 1-go lipca. Grosze opuszczamy. Posterunkowy: Obecnie 161 zł., (od 1-go lipca — 142). St. posterunkowy 191 zł.—(170). Przdownik 208 — (184). Starszy przdownnik 240 — (213). Aspirant 353 — (287). Podkomisarz 412 — (334). Komisarz 527 — (408). Nadkomisarz 605 — (465).

W kwotach wymienionych mieszczą się już dodatki na mieszkania, wynoszące od zł. 15 do 96-ciu, natomiast odchodzą od nich opłaty emerytalne.

Posterunkowy żonaty i posiadający dwoje dzieci pobierać będzie od dn. 1-go lipca w sumie okrągłej 200 zł., czyli przeciętnie po 40 złotych miesięcznie na osobę.

Niedostateczność tej kwoty jest rażąca.

KOLEJARZE A DODATEK BUDOWLANY.

Sam dodatek budowlany, zależnie od stanowiska urzędnika kolejowego, waha się od 750 zł. do 30 zł. miesięcznie. W poszczególnych wypadkach wynosi 400 zł., 250, 200, 150, 100, 75, 50 i 30 złotych miesięcznie.

Naprzykład inżynier, który w Warszawie już po redukcji pensji o 15 proc. otrzymuje 1.020 zł., traci obecnie dalej 250 zł. dodatku budowlanego oraz 200 zł. dodatku stołecznego.

Razem: 450 zł. mniej, czyli pozostaje mu jako całe uposażenie, 570 zł., niemal połowa już obciętej pensji.

Analogiczne redukcje dotkną urzędników niższych kategorii.

WOJSKOWA TARYFA KOLEJOWA.

Z dniem 1 lipca skasowane zostają kredytowane przejazdy osób wojskowych na kolejach.

Nowa taryfa wojskowa przewiduje, że przejazdy i przewozy wojskowe opłacane będą w kasach kolejowych gotówką, a mianowicie przejazdy służbowe płacić będzie M. S. Wojsk. jedną piątą taryfy normalnej, za przejazdy zaś urlopowe płacić będą wszyscy wojskowi gotówką również jedną piątą część ceny normalnego biletu.

Żony i dzieci wojskowych uzyskały prawo dwukrotnego w ciągu roku przejazdu ulgowego za zniżką 50 proc.

Z GALERJI RACZYŃSKICH W POZNAŃU



Konst. Cretius

Hetm. Stefan Czarniecki

Obraz malowany olejno na płótnie, wielkości 218 × 121 cm, i zamówiony przez A. hr. Raczyńskiego, jako portret jednego z przodków, z powodu, że przez córkę hetmana, która wyszła za jednego z Leszczyńskich, był z nim spokrewniony. Artysta wykonał ten obraz w październiku i listopadzie 1862 r. a to na podstawie dosyć słabego zresztą, ale oryginalnego z XVII wieku pochodzącego portretu hetmana, jaki wisiał w zamku królewskim w Berlinie i dopiero w 1926 został wyrewindykowany dla Polski z powrotem. Oryginał ten znajduje się obecnie w zbiorach państwowych w Warszawie. Obraz niniejszy jest o tyle tylko kopją, że rysy twarzy, kontury i barwy są w przybliżeniu takie same jak na starym oryginale, natomiast całe wykończenie i modelacja, oraz gra barw jest zupełnie odmienna i pod względem artystycznym wyżej od oryginalu stojąca. Cena obrazu wynosiła 350 talarów. (Patrz artykuł na str. 11).

R. MOSS

Apollo w Łamusi

(Ciąg dalszy.)

Zdawałoby się, że skoro oblepiliśmy wszystkie wchłoki, okna, parkany, ściany, dachy, słupy, sprzęty domowego użytku — ogłoszeniami, to ludzie jeśli nie dla potrzeby to z ciekawości wejdą obejrzyć te zachwalone towary i kupią jeśli nie wszyscy to co dwudziesty. Jednak tak nie jest, bo jeśli przeczytam afisz o znakomitej restauracji, to na jego widok dostanę morskiej choroby wcześniej, niżbym to osiągnął po zjedzeniu kotletu w tej jadłodajni — bo mrugające oczy, wyłupione z czaszki nadolbrzyna i wstawione w dwie obręcze odstraszą od kupna okularów — bo świecąca reklamowa trumna nad magazynem akcesorji pogrzebowych naprowadzi mnie na myśl, że tak samo przeświecać będzie nieboszczyk przez szpary tandetnej, tutaj zakupionej trumny. No! My nie znamy reklamy jakkolwiek oszpeciliśmy nią całą Polskę. Uderzył mnie widok obrazka przedstawiającego katedrę w Gnieźnie a pod nią, w stawie — czy jak tam — umieszczonych dwóch — jak ta katedra pomarańczowych ludzi o długich a la Tytus włosach i olbrzymich wąsach, w ubraniach z wiedeńskiego magazynu, trzymających kolorowy portret Bolesława Chrobrego według Matejki (biedny mistrz) otoczony wieńcem ślicznie zielonym.

To nie było ogłoszenie odpustu w Gnieźnie, ani rocznicy bolesławowskiej — nie! — To był afisz „wystawy rolniczo przemysłowej“. Ma rację autor tego „bajecznie kolorowego“ afisza. Kiedy Michałowi Aniołowi polecono namalować oblężenie Pizy, on narysował kilkudziesięciu kąpiących się żołnierzy. Obeszło się bez widoku miasta, machin oblężniczych nieprzyjacielskich zastępów. „Dla wystawy przemysłowej ja namaluję katedrę i króla“, dla fabryki samochodów skalpel i olbrzymi zab trzonowy w przekroju, dla dentysty samochód, a dla łazienek rzecznych w Poznaniu wóz do zamiatania kurzu — to z pewnością będzie miało sens, choć odwrotny skutek.



Na to oszpecenie ulicy i lokali publicznych — reklamą musi się znaleźć remedium.

Reklama jest konieczna. Tak — ale musi spełniać warunki estetycznego wyglądu.

Spółceństwo samo nie zna się na pięknie i nie ma czasu niem się zająć. Dlatego jest źle.

Każde pokolenie wzrasta w brzydocie i przyswaja sobie najniesmaczniejsze pojęcia. Najlepszy tego dowód, że nikt nie prote-

Przykład zastonięcia najpiękniejszego zabytku krzykliwą reklamą

stuje przeciw obrzydliwościom krzyczącym na nas z każdego kąta. — Zwierzę bite, przyzwyczajają się do uderzeń.

Instytucjom sztuki powinna być oddana do dyspozycji policja, by pod kierunkiem estetów zburzyć raz tą świątynię głupstwa i nędzy ducha.

Jak to dobrze, że nie możemy zmienić natury drzew i kwiatów, bo i te zdegenerowałybyśmy do celów fabrycznej praktyki a tak powstało jedyne piękno od wieków niezmiennione zawsze świeże i prawdziwe. Jedyne dziś zwierciadło Boga. W tem miejscu trzeba uchylić kapelusza przed magistratem miasta Poznania, że tyle łoży kosztów i pracy na utrzymanie ogrodów.

Jakże zatem wygląda nasze wnętrze? — Mając dużo i zdolnych malarzy musieliśmy nagromadzić w naszych arystokratycznych czy patrycjuszowskich domach bardzo wiele utworów pędzla — igły — ołówka. Sądząc z ilości sprowadzanych z Niemiec ram — malarzom upadają ręce od pracy, sądząc ze sprzedanych szyb — wykupiliśmy wszystkich akwarelistów i rytowników w Polsce. — — Skądże. — —

Ram — wyszło dużo na te wielokątne oprawy niemieckich oleodruków — a, że szklarze zarobili dużo — toć trzeba oszklić fotografię zbiorową „towarzystwa na zabawie“ — fotografię uczyty na cześć „wielkiego komandora związku rowerzystów“ — fotografię powozu wynajętego na ślub wraz z lokajem w cylindrze i z wiankiem, no i tyle innych uwiecznień fototechnicznych.

Byłem raz świadkiem, jak jakiś bogacz przyszedł do sklepu z obrazami i prosił mnie więcej tak:

„Proszę mi dać obraz do jadalni — tak na 1 metr szeroki, — może być zresztą mniejszy lub większy, ale musi być owalny“.

Był to jakiś inteligentniejszy jegomość, bo nie zwracał uwagi na ramę, ale na format obrazu (jakby się Witkiewicz wyraził: „czystą formę). Wszyscy inni, których kiedykolwiek spotkałem przy ladzie handlarza obrazów, zwracali uwagę na ramy i tem się tylko kierowali w decyzji swoich domorosłych kryteriów piękna.

Jest malarz, który znakomicie sprzedaje obrazy reklamując je w ten sposób: „Do sprzedania obraz w szerokiej (20 cm), grubo złożonej, autentycznej ramie“. — Uważałem, że takie słowo jak „autentyczny“ w odniesieniu do ramy, robiło kolosalne wrażenie na kupujących. Albo: „Za bezcen! Rama 150×200 m., szeroka 25 cm., złożona, stylowa (to ostatnie bardzo ważne określenie), prawdziwa ozdoba salonu — wraz z obrazem tanio do sprzedania“. Takie ogłoszenie odnosi znakomity skutek a żadna żądana cena nie sprawia trudności w tej artystycznej transakcji.

Niestety — mało jest tak pomysłowych malarzy a choć nie jeden zdobyłby się na jeszcze lepszy sposób, — nie robi tego, bo to naród lawirujący wśród swoich ideałów i niewolniczo przykuty do swoich artystycznych zasad.

Spółceństwo wcale się nie zajmuje artystami, a więc i malarzami. Na ich dołę jest obojętne, ich kierunki i hasła nie docierają do snobkowskich sadyb i uszu. Czasem przypomina się dzięki jakiejś nadzwyczajnej okoliczności, że są tacy ludzie — ale to konieczność o

stateczna. To się trafia raz na 10 lat, że trzeba pokazać jakiejś zagranicznej misji lub sławnemu mężowi, że i my mamy prawo do nazywania się narodem kultury, że w pochodzie cywilizacji kroczymy w jednym szyku z Europą. Wtedy woła się malarzy, rzeźbiarzy, muzyków itp., zamawia się u nich portrety, tablice pamiątkowe, medale, kantaty, hymny. Wtedy wydaje się galowe przedstawienia i z nadętym brzuchem słucha się aktorów, którym to po skończonym sezonie ten sam „brzuch nadęty” wywali „płomienny” artykuł o wyzyskiwaniu miasta i publiczności i w twardej formie zagrozi represaljami.

Oto tragiczne nieporozumienie, wynikające z braku pojęcia o sztukach pięknych, co w konsekwencjach odwrotnych pociąga za sobą to, że w szczytnym porwywie chęci utrwalenia jakiegoś dziejowego zdarzenia najmuje się lichotę, każe się malować olbrzymie płótna wypełniając je fotografiami mniej lub więcej uduchowionych ojców jakiegoś tam miasta. To nieporozumienie ma w skutkach, że pozbywamy się z łatwością najzdolniejszych artystów, gdy inne miasta zapraszają ich na naczelne stanowiska w swoich instytucjach — lub też pozwala się marnować lata twórczej i owocnej pracy każąc im piórem zarabiać na chleba kęs, gdy pędzel schnie i farba na palecie skruszeje.

Ileż to naszych wielkich malarzy i artystów zagranicą żyje w dostatkach i uznaniu u obcych, gdy ojczyzna nie mogła im dać znośnego bytu.



Róg ulicy w najruchliwszej części miasta ordynarnie upstrzony

Oto racja stanu: Nie pozwolimy wywozić dzieł sztuki — ale ich też nie kupimy. Zaczem kto chce niech wyjeżdża — lub z głodu ginie.

Mówi się ogólnie: „za drogo!”. Drodzy ziomkowie. — Odsyłam was do cienia Aresteidesa z Teb przechadzającego się po asfodelskich łąkach. Spytajcie ile on brał za swoje obrazy. Będziecie niemile zdumieni.

(Dokończenie nastąpi.)

RUCH WYDAWNICZY

Anna Słonczyńska - „Barwy i dźwięki”

(Nakładem Księgarni św. Wojciecha)

Już sam tytuł poucza, czego mamy w tomiku tym szukać. Świat, który dla człowieka uczuciowego będzie łąką i uśmiechem, męznego — bojem i wypoczynkiem, współczesnego (w sensie programowym) — pracą i tylko pracą — dla Słonczyńskiej jest tylko barwą i dźwiękiem. Niczem więcej. Autor regionalny ogranicza się sercem, do tego świata, w którym tkwi. Słonczyńska ogranicza się do tego świata, który odczuwa niby to kaprysem — a w gruncie rzeczy naturalną koniecznością.

W Słonczyńskiej milczy serce i kipi temperament. On to daje pozorny, złudny ruch rzeczom, których bynajmniej nie porusza serce.

Wiersze tematyczne — (bo „Barwy i dźwięki” to przeważnie wiersze niemal powiedzialbym wypracowania na temat) naszej autorki są dlatego ciekawe, że rozszadza je wewnętrzna prężność autorki. Jak w palcach siłacza gnę się podkova, tak w tyglu jej retoryki gną się i prężą jej wiersze.

Jej symbolika nie ma nic z zagadki. Spalają się przy jasnym świetle — światło elektrycznym. Światło nie drga i nie zmienia się. Słonczyńska nie uznaje półtonu. Jej barwy i dźwięki to kolory i tony intensywne, pewne siebie, buńczuczne — wytrzeszczone.

Syntezy do których dochodzi pochwytuje często na granicy banału. Czyni to zresztą zrećznie i z rozmachem.

Kunsztowność, przeplotem męskich i żeńskich rymów — żywiołową siłą igrania przypomina Małaczewskiego.

Konceptualizmem — Marinizm Morsztyna, gdyby jeszcze miał iść (w ogólnej, najogólniejszej technice zrećzta) za Illakowi-

czówną poszła za Pawlikowską mogłaby wrażenie, jakie wywiera, spotęgować.

Przy tym typie talentu, jaki reprezentuje Słonczyńska należy bowiem dążyć do maximum zwięzłości. Czuli to Krasiński i czuli to wyżej wspomniania Pawlikowska.

Wiersze trknie winny być — błyskawiczne, jak pchnięcie sztyletem. Inaczej czytelnik opamięta się i... umknie.

Słonczyńska nie chce się przyznać, że serce w niej milczy. Tomik poświęca Rodzicom, pewne słowa powtarza po kilkakroć, aby nam wmówić, że je bardzo kocha, ale powtarza nie te słowa, któreby powtórzyć należało (podobnie, jak ta „wyrodna” matka, która chcąc uchodzić za bardzo troskliwą, przez rozrządzenie cudze dziecko po głowie głaska).

W niektórych wierszach Słonczyńskiej notowałem sobie uwagi w rodzaju „ładne i miładne”, „zimne i gorące”, „płomienny

ból” i „zimny płomień”, „żywiołowe a niekonieczne” a nad niewieloma tylko mogłem szczerze z autorką się w ruszyć.

Do najlepszych należy wiersz o rybakach, mamy w nim długie szeregi wyliczeń, liryzm kryjący się w dokładności, konieczność pamiętania o każdym szczególe.

W wierszu o rybakach znalazłem wkońcu to serce utajone po za falangą wierszy — przeważnie zresztą pięknych. Ale, że ta ciuciu babka z sercem autorki, za którym przez kilkadziesiąt kart się uganiałem — trochę mnie sfatygowała, więc powiedziałem z temperamentem właściwym autorce, co myślę o tomie jej wierszy.

Gdyby nie to, już wcześniej mógłbym ucieszyć

Czytelników miłą wieścią, że wśród „p.ór” Kobięcych — porósł w pióra — prawdziwy, Ciekawy i oryginalny talent.

Jan Szt.

PERFUMY
WODY KOLONSKIE
FALKIEWICZA
NAJMILSZE PODARKI

ARON COTRUS

CHLEBA NASZEGO...

Usłysz wołanie:

Chleba naszego powszedniego
daj nam, daj nam Panie —
siłę przewyciężenia zła!
zwól przemoc losy najkrwawsze
i dziś i jutro
i zawsze...

Wszakże nie jest, nie jest źle...
mamy co orać,
mamy o czym myśleć,
mamy co budować —
z wieczności w wieczność...

Dla tej pracy, która czeka
niedzisiejsza, niejutrzejsza — lecz daleka —
wolę daj co znój pokona
i żelazne daj ramiona — —
Panie!
niechaj krok nasz będzie jako piorun...

Z „Tematów rumuńskich“
przekłady E. Zegadłowicza

JAN SZTAUDYNGER

PIETRUSZKA I 500 ZESZYTÓW

(dokończenie).

NAZAJUTRZ.

Uwolniłem się u dyrektora z rannych godzin.
Może ją tylko rano można spotkać?
I nie spotkałem Jej. —
Może była tylko przejazdem w Bydgoszczy? —
Zaczynam się niepokoić...
Zaczynam tracić cierpliwość. —

NAZAJUTRZ.

Spotkałem Ją.
Nie mogłem podejść.
Prowadziłem szkołę moją do kościoła.
Zobaczyłem Ją.
Nie mogłem podejść!
Stałem na środku drogi i odwróciłem się.
Ona stanęła także, odwróciła się i patrzyła na mnie.
Całkiem spokojnie, bez cienia nieśmiałości, czy kokieteryj.
Patrzyła tak dziwnie, jak się patrzy chyba na dom rodzinny od lat niewidziany.
Więc jest, więc można ją spotkać, a może i ona mnie szuka?

Dlaczego przystanęła i odwróciła się?

Ranne słońce przedostało się przez gzyms sąsiedniego domu i objęło ją za kolana.

Na ustach miała uśmiech tajemniczy, pełen obietnic niewysłownych. Przypomniła mi jedną z Madonn Włostyła Hafmanna. —

Zamyślona o sprawach duszy, wtóruje sobie uśmiechem czystym, jak niebo bez chmur. Jest w tym uśmiechu przedziwna muzyka, jakaś synteza motyli i kwiatowych żywotów.

PÓŹNYM WIECZOREM.

Dlaczego ja nie poszedłem za nią wtedy pierwszego dnia?

Wiedziałbym, chociaż tyle, gdzie mieszka i co robi.

Miałbym, choć cień jakiś, choć odrobinę wiedzy o niej...

Przecież, gdy wysiadałem wtedy po pierwszym spotkaniu z tramwaju, czy jej wyraziły zdziwienie, spieszyłem się wtedy na konferencję. — Ach, gdyby dziś było tysiąc konferencji, gdybym prowadził nie szkołę do kościoła, ale samego prezydenta wydarłbym się i biegł za nią. Cóż mi te wszystkie konwenanse, te wszystkie odmierzone obowiązki, powinności i prawa. — Czyż nie najwyższym prawem jest doszukiwać się praw swojej duszy. Czyż z uśmiechem Jej nie dowiedziałem się więcej o mojej duszy, niż z tysiąca szkół, zjazdów i obchodów.

Wyszedłem nocą na miasto i błąkałem się wzdłuż Brdy daleko, daleko... Kiedyś, gdy szedłem tu po raz pierwszy

zrozumiałem, że przyroda zmusza ludzi do pewnego takiego a nie innego tworzenia.

Ta Brda otoczona z dwóch stron drzewami, zastała, zapleśniała, jest niesamowita. Z lewej strony tam gdzie Prawisła wkąsywała się w Prakoryto jest rząd drzew, jakby podwójnie wysokich. Szereg ulic podnosi się w górę, jak dłoń, która na stole leży a przecież palce ku górze unieść może — tak zdaje się wznosić do góry rozłożona przedemną równina ten pęk poגיętych ulic. —

Z teki karykatur Adama Bilskiego



Jan Sztudynger

Groźnie tu jest. —
Wydawało mi się, tu musiał być pan Twardowski.
Bezwzględnie. —

NAZAJUTRZ.

Powiedział mi pan Maleski, uczony zajmujący się Bydgoszczą i zakochany w Bydgoszczy, że pan Twardowski tu był.

Włosy zjeżyły mi się na głowie.

Ach, gdyby spotkać Pana Twardowskiego.

Mógł Królowi cię przed oczy postawić, to zdołałby mnie żywą przed oczy wywołać. —

Byłem u wróżki.

Radziłem się kart, zapytywałem płatków rum'anku: „gdzie jest“.

Wszystko nadaremnie!

Snują mi się po głowie słowa Kochanowskiego.

„Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żalości“.

Kiedy wieczorem siedzę w moim pokoju i godzinami n'ie mogę usnąć, wydaje mi się, że n'ie żywą kobietę, ale marę spotkałem. Jest mi chwilami tak bliską, jakby o ścianę ze mną mieszkala, a czasami tak daleką, jakby wyszła z innej planety...

Boże, Boże! —

Jak ja się męcę!

Jak ja uczę. Całą godzinę tłukę się po klasie, czasem słów kilka bąknę a czasem milczę, jak zaklęty. —

Co też pomyślą sobie moi uczniowie, — Już dziś widzę, jak za moimi plecami pokazuują sobie na czoło.

Zeszytów stos niepoprawione rosną i rosną. Pierwszy raz w życiu nie spełniam swego obowiązku. Dawniej zdarzało się to i owo z obowiązku urwać, ale tylko tak trochę, dla zachęty samego siebie, aby to, co najważniejsze tem ohotniej spełniać.

Dziś zaniedbałem się zupełnie. —

W KILKA DNI POTEM.

Dziś już nie wiem, czy Jej naprawdę szukam, czy też tylko szukam pretekstu do marzeń?

Stałem ½ dnia na moście teatralnym i patrzyłem na wodę. Policjant informował się, czy nie zamierzam się utopić. Nie, nie teraz jeszcze i nie topić! Statki zielonemi i czerwonemi kolorami zdobne, ciasno ustawily się u dwóch brzegów. — Na statkach suszy się bielizna kolorowa i biała, powiewają na wietrze męskie, dziecinne i kobiece koszule, męskie i kobiece dessu. Jakżeż to świetnie po malarsku wygląda. Z boku stoją spichrze takie jakies nieoficjalne, niespodziewane w swoim pięknie. — Spichrze, domy bez szyb, tylko z ciemnymi listwami, wyglądają jakby pochwycily na siebie cień wiatraków... Są takie niepolskie, Donkiszockie i holenderskie równocześnie. —

Patrzę na nie z rozkoszą i myślę: to też Polska!

NAZAJUTRZ.

Nie mogłem spać tej nocy.

NAZAJUTRZ.

N'ie mogłem usnąć. Ostatni raz, kiedy patrzyłem na zegarek, była godzina czwarta.

Nie mogę przynusić się do poprawy zadań, poprawie dwa, trzy i wszystko zaczyna mi tańczyć przed oczami. — Z jakim czołem stanę przed dyrektorem, gdy zapyta, wiele zadań poprawiłem. — Nie wiem, co mn'ie tak zjada, czy praca do której w mej rodzinie nikt nie przywykł, czy nuda, która w połączeniu z pracą jest zabijająca? a zresztą miłość o ile można ją tak nazwać, wypłoszyła tę nudę.

A zatem miłość.

A może wszystko razem i miłość i wstręt do pracy, i nuda i przede wszystkim i nad wszystkim zeszyty — i wreszcie pensja, która nie wystarcza na elementarne potrzeby.

Naprzemian i kolejno i jedno po drugim. Właściwie, to każda z tych przyczyn zsobna wystarczałaby do tego, aby człowiekowi zatruć życie. Wszystkie razem znakomicie uzupełniają się, jedna drugą trzyma, podpira i karmi. — No, ale może byłoby czas to wszystko skończyć?

Wy mnie zrozumiecie bracia poloniści.

Najbardziej udreczeni ludzie świata. —

Wy bezsilne kubły, do których zlewa się bezmyślność i głupota dzieci całej Polski.

Wy lichy płatni, komicznie poumierani, o wykrzywionych obcasach, niewolnicy stolika, na którym piętrzy się stos zadań.

Czyż każdy z was n'ie uciekał od domu i nie błądził stronami, bo w domu czekały go zadania? Czyż każdy z was w największej wzdardzie n'ie nazywał teściowej swojej niepoprawionem zadaniem?

Te zadania, te polipy idjotyzmu, macki głupstwa, szczęki absurdu, flaki mimowolnego kretynstwa. —

W Waszych labiryntach o zadania, zadania, zadania, wykłapała niejedna młodość szumna i górna. —

Wy odebrałyście cerze świeżość, policzkom rumianość.

Wy pogarbiłyście plecy, wy zasuszyłyście uśmiech i odzucicie.

Wy zgasiłyście oczy i radość życia. —

Wiele godzin odebrałyście swoją zachłanną bezdusznoscia!

Wiele najpiękniejszych chwil poszło na marne. —

Wiele ust uciekło od siebie, bo w pocałunku zapiekłyście nagle przypomnieniem, — że jesteście, że czekacie, że prężyć grzbiety czarnych liter pod chłostę czerwonych. —

Tasiemce wielomówności, upusty grafomaństwa, lub słowofobji.

Pełne szumnych tyrad oderżniętych z bryka, pełne mądrości drugoręcznej i trzecio nożnej.

Zadania, zadania, zadania!

NAZAJUTRZ.

Tej nocy spałem. Ulżyło mi wypisanie ody do zadań. I zasypiając myślałem o śmierci. —

Są dwie śmierci, jedna, która przyjsć musi. —

Ta, która niewiadomo, gdzie jest i kiedy przyjsć zamierza?

Niewolana — zapomniana — nieub'agana i groźna, tej się boję. —

A druga jest na podporędku. Można gwizdnąć na nią, jak na psa i przydzie. Ta się łasi do mnie co wieczór. Kusi mnie perspektywą nicości.

Bez zadań.

Bez pensji urzędniczej.

Ta dobrowolna, każdorazowo do usług gotowa, ta mnie nęci. — Szafirowe oczy nieznamomej chciałbym tylko zabrać ze sobą na wieczność.

Przykryć się niemj jak niebem i zapomnieć!

Przypomniał mi się Byro czytany dzieckiem w tłumaczeniu Morawskiego. Jedyne kobieta potrafi dać nam zapomnienie, potrafi nam usprawiedliwić całą głupotę, całą bezmyślność i atragiczną pospolitość życia. Jedno spojrzenie jej porywa nas za kręgi rzeczywistości:

Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żalości“,

Imienia Twego, ani domu nie wiem,

Chociaż mną targa przemoc Twej miłości,

Jak wiatru powiew steranym modrzewiem.

Nie pójdę rankiem przed próg twego domu,

By sny twe spotkać, gdy będziesz się budzić,

Ani nie zdradzę imienia nikomu

Z pośród szyderczych, obojętnych ludzi.

A tylko wieczór pod oczu przemocą

Będę się śnial, jak dąb pod toporem

I będę czekał głuchą, czarną nocą

Pod umówionym (nie przez nas) jaworem.

W KILKA DNI PÓŹNIEJ

Straciłem już całkiem nadzieję, że ją kiedykolwiek spotkam. Uciekam teraz cały dzień z domu i siedzę naprzeciw Farnego kościoła, w pobliżu śluz, na tak zwanej Bydgoskiej Wenecji. Do każdego piękna w tym rodzaju trzeba się przyzwyczaić, z początku n'iepodobalo mi się tu wcale, dziś po tylniowej kontemplacji, znam dom każdy, każdy zaułek, każdy zakręt i odgałęzienie Brdy.

Patrzę na wieże dalekiego kościoła są przedziwne w swojej lekkości, wystają ponad zazdrosne, przyziemne, ciężkie kolpuły kasztanów, jak ramiona kobiece, podniesione w modlitwie ku niebu. Ja nie wyciągam ręk ku niebu, ale także często się modlę...

W KILKA DNI PÓŹNIEJ

Dyrektor zapytał się o zadania, zacerwieniłem się, obiecałem przedłożyć nazajutrz dokładny wykaz. — Nie jestem w stanie pracować, zeszyty wypadają mi z rąk a zresztą musiałbym z 5 dni dniem i nocą poprawiać, aby nadrobić te załegłości blisko z trzech miesięcy.

Pięć klas po 35 uczniów to w zaległości daje w trzech miesiącach 500 zeszytów. Wypisuję sobie tę cyfrę po wielokroć razy na wolnych kartkach papieru, po marginesach książek, na wolnych stronach tego pamiętnika.

NAZAJUTRZ

Dostałem wiadomość, że od nowego roku przenoszą mnie stąd jeszcze na głębszą prowincję. Koniec roku za kilka dni. Może już Jej nigdy nie zobaczę!

WIECZOREM

Kupiłem sobie rewolwer, zrobię z sobą koniec, strzelam się w mieszkaniu aby napędzić trochę strachu mojej gospodyni. Może moja sąsiadka dostanie dziś przypalone mleko na podwieczorek, ale to trudno. Ciekaw jestem, jak te panie zaasekurują się na przyszłość od samobójców. Cukier można było podawać na spodku i był sposób, aby nie ginął, ale z samobójcami gorsza sprawa, chyba że zaprowadzą rewizję osobistą, albo każą się przysięgać, nim przyjmą.

Testament zrobiony (jak ktoś nic nie ma, to z testamentem nie wiele kłopotu).

Ostatnia myśl o tobie i...

DOPISEK OD WYDAWCY

W tem miejscu pamiętnik urywa się. Autor nie miał już ochoty go kończyć. Zbyt jest szczęśliwy w tej chwili. W momencie, gdy rozległ się strzał, wbiegła do pokoju desperata sąsiadka, która mieszkała obok niego, a która była właśnie ową nieznaną. Kula nie tkwiła zbyt głęboko. Usunięto ją z łatwością. Nieznajoma siedząc przez kilka nocy przy rannym przeczytała ten pamiętnik i zrobiła to co mogła najlepszego... Zabrała się do poprawy zadań. W chwili, kiedy oddaje rękopis pamiętnika do druku, jest poprawionych zadań 357. Ranny a szczęśliwy przyjaciel mój wodził za nią rozkochanymi oczami i nazywa ją „Pietruszką“. Co do mnie pisałbym chętnie i uroczo o ich szczęściu, gdyby nie to, że czeka mnie także stos niepoprawionych zadań u mnie w domu.

Galerja Raczyńskich

Świeżo wyszło z pod prasy dzieło, które w dziejach kulturalnych Poznania jest niecodziennym zjawiskiem, na które blisko 30 lat czekać trzeba było. Jest to katalog Galerji Raczyńskich, znajdującej się od r. 1903 w Muzeum Wielkopolskiem i będącej najpiękniejszą i najcenniejszą perłą między zbiorami i zabytkami tego miasta. Galerję tę stworzył prawie przed 100 laty temu Atanazy hr. Raczyński brat hr. Edwarda tak bardzo zasłużonego dla m. Poznania mecenasa. Hr. Atanazy był prawdziwym entuzjastą sztuki, a podróżując wiele po Europie kupował wiele obrazów starych i nowszych dawnych i współczesnych sobie artystów i stworzył wnet galerję o pierwszorzędnych nazwiskach mistrzów i o sławie europejskiej.

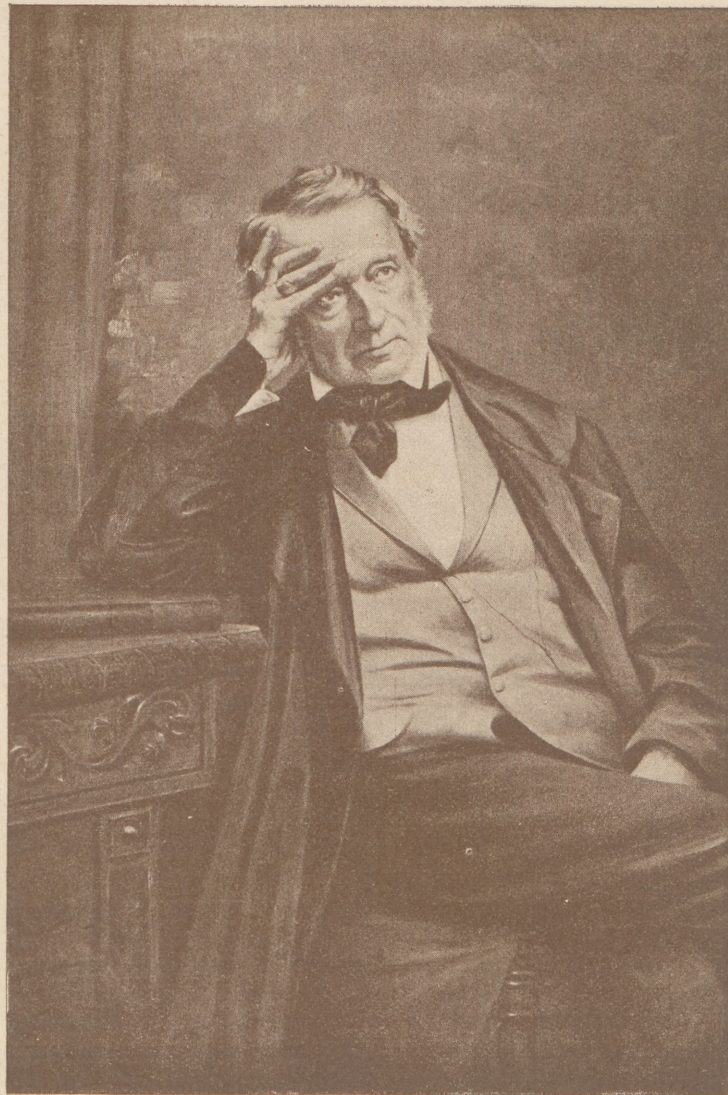
Galerja Raczyńskich pomieszczona była początkowo w osobnym pałacu hr. Raczyńskich w Berlinie i już 1841 dostępna dla publiczności. Gdy po 40 latach przystąpiono do burzenia tego pałacu, aby dać miejsce pod gmach nowego parlamentu Rzezy niemieckiej, znalazła nasza galerja obrazów nowe pomieszczenie w berlińskiej National Gallerie gdzie przez następne 20 lat pozostawała. Przeniesiono ją do Poznania dopiero w r. 1903, gdy nowy gmach Muzeum Wielkopolskiego był już wykończony i trzeba było go zapełnić. Nietety przy tej okazji najpiękniejszy obraz, Madonnę Botticellego zotawiono na pamiątkę w Berlinie, a tylko kopję posłano do Poznania.

Jeszcze za życia swego wydawał hr. A. Raczyński co parę lat katalogi swego zbioru obrazów, ale były to katalogi bez ilustracji i niemieckie, dla publiczności berlińskiej przeznaczone. Po jego śmierci (+ 1874 r.), raz jeszcze wydano katalog znowu niemiecki tego zbioru, a to w pracowni L. Donopa, katalog jednak pełen błędów i niedokładności deprecjonujący w wielu miejscach wartości zgromadzonych tu dzieł sztuki. Potrzeba nowego opracowania była tem bardziej konieczna, że w międzyczasie i historia sztuki jako nauka poczyniła znaczne postępy, którym już nie odpowiadały dawniejsze określenia katalogów.

Dziwić się należy, że 30 lat pobytu ga-

lerji w Poznaniu nie zachęciło żadnego z tutejszych badaczy do bliższego zajęcia się tym przedmiotem. Zrobił to dopiero obecny dyrektor Muzeum Wielkopolskiego, Dr. M. Gumowski, który będąc równocześnie kierownikiem tutejszej galerji o-

tystach, a przede wszystkim mające obok wyczerpującego tekstu jeszcze 161 reprodukcji rzeźb i obrazów do naszej Galerji należących. Piękny druk i odbicia ilustracji przynoszą chlubę także i Drukarni Handlowej w Poznaniu, zakładom cynko-



Herman Brasch
ATANAZY
HR. RACZYŃSKI

brazów postanowił ją na nowo opracować i na podstawie najnowszych badań historycznych określić.

Katalog galerji wydany jako VI tom Rocznika Muzealnego to dzieło wielkiej i długotrwałej pracy, pełne niezwykle ciekawych wiadomości o obrazach i ar-

graficznym Fiedlera i Premjera, oraz zdjęciom Pucińskiego. Książka przedstawia się nie tylko okazale, ale i niezwykle artystycznie i jest wydawnictwem, którego tak Poznaniowi, jak i dyrekcji Muzeum powinszować należy.

Z TYGODNIA

„CUKIER KRZEPI”

Nie tylko „cukier krzepi“, albowiem są i inne rzeczy, acz w witaminy nie zamożne, wszakże krzepiące.

Nadesłano mi do redakcji epistołę, list anonimowy, według wszelkiego do prawdy podobieństwa od dziewczicy, choć kto tam wie, poręki dać nie mogę, azali list ten byłby od dziewczicy, wobec kruchości każdej teorii w obliczu tegoczesnych zdobyczy nauki o teorii względności. Papier listu był różowy, jak nasze nadzieje na pożyczkę amerykańską, krzepiący jak cukier a wonnym olejkiem firmy zdaje się Junosza... Sępiewicz sycony. Ale przy tych wszystkich cechach zewnętrznej, że się tak wyśловіę, dziewczyci listu, tonacja treści wewnętrznej była zgoła męska. Wprost pałką w łeb, między oczy — obuchem. „Panie O-set — pisze dziewczę — jeśli masz cywilną odwagę pisać głupstwa, miej pan odwagę głupstwa te podpisywać. Strzelanie z za płotu... w masce pajaca... naigranie się z kobiety... to nie po rycersku... i t: d: Ale niech się pan nie zraża, jeszcze mogą z pana być ludzie — krzepi mię słodkie dziewczę, poprostu cukrzyca — jeśli oczywiście konsyljum psychiatrów przychylną panu postawi dżagnozę Życzliwy anonim C. K.“

Niechybnie inicjały tego kryptonimu oznaczać mają Cukier Krzepi. — I temu zbiegowiskowi okoliczności przypisać należy intytulację dzisiejszego feljetonu. — Zawsze coś skorzystałem. Zatem zdobywam się nie tylko na odwagę cywilną ale nawet i na odwagę cywilno-wojskową, odkrywam, o życzliwą piękną nieznajoma pani (skąd wiem, że piękna, gdy mi nieznajoma? — zgaduję!) swą pseudonimową przyłbicę demaskuję na końcu swe autentyczne nazwisko, od urodzenia mi bez mojego sprzeciwu ani aprobaty narzucone, co mnie mam za złe poczytanem ani popisanem na przyszłość mi nie będzie. Po wtóre, kiep ten tenor, co nie chce zostać Kiepurą, albo dokładniejsze i na nasze stosunki trafniej zaaplikowane: kiep ten żołnierz, co nie chce zostać pułkownikiem... Ja, dynamitem górnej ambicji rozsadzony, chcę zostać nieśmiertelnym. Wtym celu muszę dać się poznać. Inni, ażeby się w nieśmiertelność wżenić, rym rymowi dziewczosłębnią, ja natomiast obrałem drogę najmniejszego oporu: robię głupstwa, bo tylko głupstwo jest wieczne! In hoc signo Wincenty... Witos! A tą nadzieją sławy, niby cukrem się krzepię. Każdy ma swoją słabiznę, swoje pięciolecie Achillea, ja mam słabość do sławy; tendencja przeciw zdrowa, bo jak to mówi ludowe porzekadło: miens.. truacja sand in korpus sano. Poezja nie daje rękami dobrego żyra na wexlu nieśmiertelności. Nie każdemu pozatam sława w poezji tak łatwo przychodzi jak Łuczakowi albo prof. Rudnickiemu. Po trzecie zawsze się znajdzie jakiś Boy, co kogoś odbroni. Nawet Mickiewicz przed Boyem ma...boja; nawet Sztudynger przed Skiwskim, słowem: każdy ma swego Boya co go gniece. A propos, czy wie pani, że Paderewski sprzeciwił się przyjazdowi Boya do Poznania na uroczystość odsłonięcia pomnika? Dlaczego? Obawia się, że mu Boy Wilsona odbroni.

Au retour! Otóż wszyscy poeci, nadobna panno „C. K.“ dostają także gęziej skórki przed Sztudyngerem. Czytała pani „Rzeź na Parnasie“. Powiadam pani strach pomyśleć, co za okropne sceny, co za rżnięcie na Parnasie, taki gwałt na literaturze, taka rzeźnia, że nic, jeno przetłumaczyć na angielski te soczyste bekony poezji i eksportować do Anglii. Jeden Słonimski znalazłby się w asortymencie działu trefne, ale to już nie Sztudyngera wina, tylko Słonimskiego przodków po mieciu i po Kohn-dzieli.

Niejedni pokrzepiają się myślą, że gwałtownik Sztudynger da gardła, wet za wet! Już Skiwski rozpoczął, w jednej z ostatnich swych recenzyj, rzeź niewiniątek od Sztudyngera, powiadając: „gwałt niech się gwałtem odciska“ a słabość uczy my łamać jeszcze za młodu“. — Straszny człowiek! Herold krytyki i Herod dla poetów. — Sztudynger nazwał go potworem. I miał rację. Bo i jakże a „Tydzień Dziecka“ niczego p. Skiwskiego nie nauczył? tyle odczytów o dokarmianiu, odżywianiu, krzepieniu młodzieży i to napróżno? Biedna młodzież literacka, takich ma opiekunów, nikt ją nie przytuli, nie przyhołubi, nikt do Zoologu nie zaprowadzi. Żadnej u-

ciechy, a jeno rżnięcie w skórę. I to niewinnie, boć obiektywnie sobie rzecz przywłaszczając, Sztudynger był bezstronny, nie szczędził przecież i siebie.

Pyta się pani kto jest J. E. Skiwski? Okropnie pani ciekawa. To nazwisko dwa razy polskie, rasowo polskie wprost obwiepolskie, bo nie raz lecz dwa razy na ski się kończące. — Nie wie pani co oznaczają inicjały J. E.? Wstyd, proszę panienki; jak się milutka moja mała kiepskawo orientuje w literaturze. Toć to karmazyn: J. E. — Jego Ekscelencja, Skiwski. — Pani pewno też nie zna E. Zegadłowicza. No tak, zaraz tak pomyślałem. Naprawdę „pani dziś jest bez koszulki“ wstydu. Niech się aby pani głośno do tego nie przyznaje, bo to będzie jak mówi Anglik sho i smo-king. E. Zegadłowicz też Ekscelencja, wysokiej rangi Hofrat polskiej poezji, mieszka wysoko, bo aż na czwartaku Parnasu. — Pyta się pani o numer? To dobry numer. To poeta, rym mu tak idzie łatwo, jak pani obmówić najlepszą swą przyjaciółkę; jego wiersze wzniosłe podnoszą, krzepią, posiadają witaminy A. B. C. D., wszystkie począwszy od A do Zet. Wielki talent, stara dobra szkoła. Aha, zgaduję, pani się interesuje młodzieżą. Rozumiem, tak, tak młodość krzepi, miej serce i cokolwiek robisz patrz końca: obręczyny, ślub! Veni, vidi i już młodzieniec wisi. Na zawsze, kaput. A jakże widziałem panią na wieczorze młodych literatów w Collegium Medicum. Było to w sobotę ubiegłą, zgadza się? siedziała pani w czwartym rzędzie, z zainteresowaniem spoglądając na czterech młodych, zdrowych Budrysów. Jak to pięknie było? Widziałem jak pani biła brawo Kisielewskiemu, Sztudyngierowi, Bąkowi, Balickiemu. Pani mówi, że szkoda, iż tylko było ich czterech? O, nienasycona pożądlivości kobieca! Pani nie zna łaciny? ale słyszała zapewne pani, że przecież „tres faciunt Collegium... Medicum. — W porządku, cóż pani chce. Ja wiem, który się pani podobał, — Sztudynger. Nic duszko, to już młodożeniec, o innym młodożeniu, futuryście nie wiem, azali byłby jeszcze kawalerem. „Fortuna“, biuro kojarzenia małżeństw panią poinformuje. Mówi pani, że i Kisielewski przystojny? Owszem, udał się, ale czy to jego zasługa? Jak wy, wszystka młodzież rodziców sobie lekce uważacie. — Balicki za wielki, pani mówi? Tak musi być; w ten sposób nie są za wysokie literatury progi na jego nogi. A całość wieczoru, prawda, jak udana? No, przynajmniej raz się zgadzamy, cieszy mię to i sprawia mi niewyrzeczoną radość. Nie rozumie pani jednego Bąka? A przecież słyszała pani te jego mięjsze, jurne, zawiesziste, zadzierzyste wiersze; taki bąk a już poeta, co? Cudowne dziecko, a jaki spostrzegawczy, przemądrzały, patrzcie go, w jednym ze swych wierszy zauważył nawet, że parobek poszedł z dziwką w żyto i to bez żadnego słusznego powodu, boć do żniw jeszcze daleko. — Jakie to baki nasze przemysłne. Cóż, wiek XX. Niech pani sobie kupi jednak „Rzeź na Parnasie“. będzie to dla pani krzepiąca lektura. Proszę przeczytać prospekt Thomasa, wydawcy tej książki. Powiadam pani nowy talent, narodziny nowego krytyka, nowy kometa w branży krytyków literackich. Nie wierzy pani? Ach, jaki to z pani niewierny Thomas. — Czy i w małżeństwie będzie pani taką niewierną? Trzy czwarte powodzenia swego Sztudyngera będzie winien Thomasowi. — Panie Thomas, skąd ty-to-mas podobny talent. No tak, jak Pan Bóg dopuści, to i z wydawcy wypuści... talent. Talent rzecz cudowna niespodziewana. Panie Thomas, prosimy więcej, nie chować światła pod korcem... maku. —

Wiem, znudziłem już panią. Tedy kończę. Gdzie się dziś spotkamy? Idzie pani do kin a na Wystawę Paramountu? Proszę ze mną iść na Wystawę Zdobniczą. Pozna pani dyrektora Zyndrama z Maszkowic, całą świetną plejadę artystów profesorów, cudowne eksponaty, no i moc młodzieży malarskiej. Niech mi pani zaufa, jeśli „szukasz męża“, wstąp tam na chwilę; pani jest za inteligentna, aby męża łapać w kinie lub na dancingu. Pa, o moja piękna, nieznajoma pani.

Leon Sobociński.

Ze zbiorów poznańskich

St. Latanowicz

Pomimo twardej walki o byt za czasów niewoli pruskiej; pomimo skupienia wielkich sił społeczeństwa wielkopolskiego na sprawach ekonomicznych; znalazły się jednoliki w Poznaniu; których zainteresowanie skierowało się głównie ku rzeczom artystycznym i kulturalnym. Do tych w pierwszym rzędzie należy St. Latanowicz; którego kolekcja grafiki; monet; autografów; widoków miast i rozmaitych innych przedmiotów o wartości

St. Latanowicz



według karykatury W. Roguskiego

zarówno historycznej jak artystycznej niewątpliwie zbyt mało jest znana nie tylko szerszej publiczności lecz także i specjalistom w danych zakresach. Stanisław Latanowicz zbiory swe zapoczątkował; mając lat 15; a zbierał głównie pod kątem widzenia historycznego — tak że nawet wszedł w kolizję z władzami pruskimi; które upatrywały w jego działalności tendencje konspiracyjne i antypaństwowe. Nie mniej i ze stanowiska artystycznego mają jego zbiory bardzo dużą wartość; bo wśród 20.000 egzemplarzy; znajdują się niezmiernie liczne; bardzo cenne i rzadkie ryciny oraz inne przedmioty artystyczne. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że gdy ubiegłą jesienią Muzeum Wielkopolskie urządziło wystawę p. t. Powstanie Listopadowe w grafice; wszystkich eksponatów; bez wyjątku; a było ich 600; dostarczył Latanowicz.

Zbiory Stanisława Latanowicza są więc mieszczenie cennym materiałem; nigdzie jeszcze nie wyzyskany; zarówno dla badaczy przeszłości naszego kraju; szczególnie przeszłości miasta Poznania; jak i dla badaczy naszej sztuki.

Dzień tężyzny młodzieży polskiej

W dniach 12, 13 i 14 czerwca rb. — równocześnie z obchodzoną uroczystością w Malborgu rocznicą opamowania Pomorza przez Niemców — odbywały się uroczystości w Spale: ogólny zjazd P. W. i zawody z okazji ukończenia roku P. W. i W. F.

Tegoroczne uroczystości w Spale miały charakter specjalnie uroczysty. — Być może, że społeczeństwo pragnęło dać odpowiedź na manifestację niemieckiego Stahlhelmu i prowokujący obchód w Malborgu. Jeśli tak, to żałować jedynie należy, że zjazd w Spale został dosyć lekkoomyślnie pominięty przez prasę milczeniem, gdyż to, czego świadkami byliśmy w tych dniach, mogło słusznie wpłynąć na pokrzepienie serc, i wbić w dumę.

Już dnia 11 czerwca na małą, leśną stacyjkę w Spale poczęły zjeżdżać pociągi, wyrzucając niezliczone oddziały Strzelca, P. W. i grupy sportowców. Porządek i organizacja wzorowa; po wyjściu z pociągów oddziały są rejestrowane i kierowane do wsi okolicznych, gdzie przygotowano kwatery. Na miejscu zakwaterowania oficerowie natychmiast przydzielają objekty kwaterunkowe, a za parę godzin wszyscy otrzymują posiłek wieczorny.

Na drodze słychać śpiew mądziejących wciąż oddziałów, co przeciąga się do późna w nocy. Wreszcie sen ogarnia zmęczonych długą podróżą chłopców.

Dzień następny wolny od zajęć. Jedyne zawodnicy, którzy mają stawać w szranki, trenują zawzięcie gdzie się da.

„Wiarusy“ z P. W. z powagą starych żołnierzy spacerują po wsi robiąc znajomości z wiejskimi dziewczętami. Imponują im postawa, mundurem i naszywkami oraz „elegancją“ wielkowiejską. Niektóre oddziały ćwiczą zawzięcie do niedzielnej defilady; rozlega się komenda i błyskają lufy karabinów.

Przy kuchni wylaniają się napozór błache, a jednak wysoce żywotne kwestje.

— Panie plutonowy — melduje z przejęciem 16-letni żołnierz służbowy — dla drugiej kompanji wydałi 60 porcyj chleba, a dla naszej kompanji tylko 58 porcyj! Może pan plutonowy...

— Milczeć — przerywa z marszem 17 letni plutonowy — przywidziało wam się, policzcie jeszcze raz, wszystko musi być w porządku!

Oczywiście że wszystko jest w porządku gdyż organizacja zjazdu świetna, aparat administracyjny kierowany przez oficerów, działa nadzwyczaj sprawnie. Służba inspekcyjna sprawdza, czy w poszczególnych rejonach panuje spokój i porządek i czy uczestnicy stosują się do przepisów regulaminu. Wydawanie jedzenia odbywa się punktualnie, sprawnie i szybko, jedzenie wojskowe jest smaczne, zdrowe i obfite.

Wieczorem odbyły się odprawy oficerskie celem zaznajomienia dowódców jednostek z programem dnia jutrzejszego.

W dniu 13 czerwca rozpoczęły się zawody sportowe, oddziały zaś z bronią odbyły próbną defiladę przed dowódcą uroczystości. Defilada wypadła bardzo dobrze wywołując zadowolenie u kierowników zjazdu.

Wieczorem, w pięknym obozie hancerskim nad Pilicą zapalono uroczystości ogniska hancerskie. Pierwszą z nich zapalił własnoręcznie Pan Prezydent Rzplitej, dając w ten sposób wyraz swemu uznaniu i sympatji dla ruchu hancerskiego. Pan Prezydent spędził wśród hancery dłuższą chwilę, zwiedzając celowo i praktycznie urządzony obóz, oraz przysłuchując się pieśniom hancerskim przy ogniskach.

Wstał wreszcie pogodny, rozświecony dzień 14 czerwca. Już o godzinie 3.30 rano dźwięki trąbek zbudziły ze snu młodych żołnierzy. Gwar napelniał kwatery, myto się tłumnie pod studniami, czyszczono buty i mundury. Po przeglądzie pułków, wyciągnął się na drodze wiodącej do Spaly meskończony szary wąż maszerujących oddziałów.

Na ogromnym stadionie w Spale pułki piesze ustawiają się w rzucie kompanjami frontem do trybun, inni — dla których brakło już miejsca — grupują się dookoła stadionu. Dowódcy gorączkowo robią ostatnie przygotowania, poprawiają krycie i równanie. Wojskowa kompanja honorowa ustawia się przy wejściu.

Na stadion wchodzi ks. biskup Bandurski sympatyczny, uśmiechnięty staruszek, którego przywitano prezentowaniem broni.

Niedługo potem — „baczność“!

Głęboka cisza zalega stadion.

Komenda — i przez szeregi leci błysk prezentowanej broni. Orkiestra gra hymn narodowy.

Pan Prezyden Rzeczypospolitej wchodzi na stadion i po raporcie płk. Kilońskiego dokonuje przeglądu.

W asyście świty przechodzi przed sprężonym, wyciągniętym murem piersi, oczyma patrzy w wierne, pełne gotowości, oddania i miłości Ojczyzny oczy chłopców polskich, idzie krokiem wolnym, z głową odkrytą, On, najwyższy zwierzchnik wśród najmłodszych żołnierzy swoich.

Po przeglądzie rozpoczyna się msza św. celebrowana przez ks. biskupa Bandurskiego, który też wygłasza płomienne kazanie.

„Nie potę zgromadziliście się tutaj, aby dać wyraz nienawiści — co tak otwarcie uczynili Niemcy w Wrocławiu a w tej chwili czynią w Malborgu — lecz po to, aby zadokumentować, że ziemi naszej niszczyć nie damy! szeregi nasze nie są zbudowane na nienawiści, lecz na miłości społecznej, nakazanej przez Boga i Kościół! — wołał natchniony kaznodzieja — Ojcowie wasi i starsi bracia pod wodzą wielkiego Budowniczego Polski Marszałka Piłsudskiego w krwi i trudzie wskrzesili niepodległą Ojczyznę, a obowiązek ugruntowania i utrwalenia niepodległości na was poczyna! Młodzieży polska! nie traktaty i papierowe ugody, lecz geniusz Wodza Narodu i wasze uzbrojone ręce są gwarancją niepodległości państwa naszego!“

Zgromadzone oddziały wysłuchały w skupieniu gorących słów legionowego księdza-żołnierza.

Odjeżdżającego Pana Prezydenta pożegnano rzykrotnym, gromkim „niech żyje“.

W pół godziny później rozpoczęła się defilada, którą odbierał Pan Prezydent w otoczeniu przedstawicieli rządu, władz cy-

wilnych i wojskowych, a której przypa-trywały się ogromne tłumy publiczności. Przez dwie godziny blisko defilowały sprawne pułki piechoty strzelca i P. W., organizacje wojskowe, pułki P. W. kobiet, cykliści i motocykliści, harcerze, pułk konny P. W. i artylerja, strzelcy - marynarze, chłopci łowiccy i sztafety samochodowe. Rzęsistymi oklaskami obdarzono reprezen-

acyjną kompanję strzelecką garnizonu Kra-ków, która imponowała znakomitą postawą i zdobyła ogólne uznanie, bataljon chłopów z Łowicza, pułk kawalerji P. W. z woj. łódzkiego i artylerję P. W. z Łodzi.

Po defiladzie popołudniu odbyły się na stadionie płasy dz'ewcząt w strojach ludo-wych i rozdanie nagród, poczem zgotowano Panu Prezydentowi żywiolową owację,

obrzucając go kwiatami i wznosząc długo niemilknące okrzyki na Jego cześć.

Na zakończenie odbył się w Spałe wielki festyjn ludowy.

Odjeżdżając ze Spały wszyscy uczestni-cy uroczystości wynieśli niezatarte wspom-nienia i głębokie przekonanie, że praca ich jest godnym udziałem w budowie wielkości Ojczyzny. **Zbigniew Makowiczka**

Z życia prowincji

Kilka słów o „Lloydzie Bydgoskim”.

(Korespondencja)

Bydgoszcz w czerwcu

Od pewnego czasu dużo się mówi w Bydgoszczy na temat stosunków zakulisowych panujących w „Lloydzie Bydgoskim”.

Ponieważ instytucja ta słusznie uchodząca za jedno z naj-większych w kraju przedsiębiorstw żeglugowych — nie jest wyłączną własnością ściśle określonej grupy finansistów, lecz stanowi w znacznej swej części własność samorządu m. Byd-goszczy — postaramy się w imię obrony jej interesów — po-ruszyć bolączki, które z natury rzeczy interesują szerokie ma-sy obywatelskie.

Kwestje zmian na stanowiskach kierowniczych w Lloydzie Bydgoskim, absorbowały niejednokrotnie różne władze i do-tychczas stanowią jeszcze impas, z którego chwilowo wyjść trudno.

Nie chcąc zbyt rozwódzić się przystąpimy odrazu „in medias res”.

Jak wszystkim jest wiadomem, Lloyd Bydgoski przechodzi w obecnych czasach, zresztą jak i inne przedsiębiorstwa han-dlowe i przemysłowe, przesilenie gospodarcze. W tym to Lloydzie Bydgoskim przez pewien czas sprawował funkcje jednego z dyrektorów p. W. F. Łukowski. Od chwili odwoła-nia go, uchwałą walnego zgromadzenia, to znaczy od dnia 26 lipca 1930 roku, sprawa obsadzenia tego stanowiska jest otwar-ta i co najciekawsze, ustawicznie, jak jaka mara lub zjawia, wysuwana jest ponownie kandydatura p. Łukowskiego na to stanowisko.

Napewno niejedyn z ciekawych zapyta, kto jest promo-torem tej całej akcji, względnie u kogo cieszy się p. Łukowski specjalnymi względami, iż ustawicznie wypływa on na po-wierzchnię? Odpowiedź krótka. Jest nim p. Wiceprezydent miasta Tadeusz Chmielarski. Najciekawszem w całej tej spra-wie jest to, że kiedy się mówi o kandydaturze p. Łukowskie-go, p. Wiceprezydent zawsze potwierdza, że kandydatura ta nie jest popierana przez właściwe i miarodajne czynniki nad-zorcze, z drugiej zaś strony osobiście zawsze ją wysuwa.

Wspólnota interesów niezbyt na miejscu. Bo kimże jest p. Wincenty Ferus Łukowski? Nie chcąc zbyt nad tą zresztą niemiłą sprawą rozwódzić się, musimy wspomnieć choćby tyle, iż przed laty za przestępstwo, związane z przekazami, pieniężnymi, został zasądzony na karę więzienia. Pomimo to dzięki tupetowi życiowemu i zatajeniu tego momentu ze swej przeszłości, piastował ongiś godność Prezydenta miasta Byd-goszczy. Kiedy zaś sprawa wyszła na jaw, został z tego sta-nowiska zwolniony. Należało więc przypuszczać, iż społecz-nie, nie odegra już ważniejszej roli. Tymczasem, o dziwo, w niespełna siedm lat potem został powołany na stanowisko jednego z dyrektorów Lloyd Bydgoskiego.

Kto znowu w tym wypadku zawinił? Czy może Magi-strat? Przecież zdrowy rozsądek wyklucza samą myśl, aby lu-

dzie, którym były znane sprawki p. Łukowskiego, mogli sobie pozwolić na podobną niekonsekwencję. Widocznie i w tym wypadku kulisy były w robocie.

Ale pomińmy i ten zresztą niepowrotny fakt, powołania p. Łukowskiego na dyrektora Lloyd Bydgoskiego i zastanów-my się nad jego krótką działalnością na terenie tej silnie ekspoz-owanej placówki żeglugowej. Otóż za czas swego urzędo-wania (niespełna rok) p. Łukowski kosztował Lloyd Bydgo-ski około 120.000 do 150.000 złotych, nie licząc strat moralnych i kredytowych, na jakie naraził to, od pół wieku istniejące, przedsiębiorstwo. Cyfry te, według opinji rzeczoznawców, sięgają zawrotnych sum.

Na te mmiejscu musimy także wspomnieć, iż swego cza-su zajmowała się dość szeroko p. Łukowskim prasa niemiecka, wyrażając swoje zdziwienie, odpowiednio naświetlając istnie-jące stosunki w Polsce, iż po zwolnieniu go z prezydentury miasta, zaofiarowano mu poważne stanowisko dyrektora w Lloydzie Bydgoskim.

Zdumiony czytelnik zapyta, kto właściwie jest tu winien? Pytanie i tym razem trzeba zostawić bez odpowiedzi. Wia-domem jest tylko, że p. Dr. Chmielarski przy każdej możli-wej sposobności usiłował przeprowadzić kandydaturę p. Łu-kowskiego i nawet obecnie to czyni a gdy nie znajdował po-parcia w tej sprawie u władz, szukał wszelkich dróg poza Bydgoszczą i Poznaniem. I co znowu najciekawsze, podobno (jak fama niesie) — w co zresztą nie wierzymy, — miał tam uzyskać zezwolenie na ponowne wystawienie kandydatury p. Łukowskiego co byłoby naturalnie wbrew opinji miejsco-wych sfer przemysłowych.

Należy żywić nadzieję iż wreszcie p. Łukowski wycofa się już bezpowrotnie ze wszystkich spraw związanych z Lloydem Bydgoskim tembardziej, że śmiało można przy-puszczać, iż sytuacja, jaka została wytworzona przez urzę-dowanie p. Łukowskiego, zostanie naprawiona i przedsiębior-stwo, pomimo ciężkiego kryzysu, może być doprowadzone do swojej dawnej świetności. **Grzmot.**

JASTRZĘBIA GÓRA

pięknie położony nad pełnym morzem i plażą

Pensjonat „FANTAZJA“

poleca pokoje z obfitem i wybor-nem całodziennym utrzymaniem.

**Pierwszorzędna kuchnia
ZARZĄD ZESZŁOROCZNY**

Z notatnika wydarzeń

OBNIŻENIE DJET POSELSKICH I SENATORSKICH

Rozporządzenie Rady Ministrów o skasowaniu dodatku stołecznego do uposażeń funkcjonariuszów państwowych dotyczy także diet posłów na Sejm i senatorów.

Na podstawie nowego zarządzenia diety każdego posła i senatora zmniejszą się o 176 zł. miesięcznie. Diety marszałka Sejmu i marszałka Senatu zmniejszą się o 702 zł.; a diety pięciu wicemarszałków Sejmu i trzech wicemarszałków Senatu — o 261 złotych miesięcznie dla każdego.

Według dokonanych już obliczeń miesięczna oszczędność, uzyskana dzięki obniżeniu diet posłów i senatorów wyniesie około 100.000 zł, a w ten sposób skarb państwa zaoszczędzi na samych tylko dietach poselskich i senatorskich do końca roku budżetowego około 1.000.000 zł.

MIĘDZYNARODOWY KREDYT DLA NIEMIEC

Bank Angielski; Bank Francuski; Federal Reserve Bank i Międzynarodowy Bank Reparacyjny; postanowiły udzielić Bankowi Rzeszy z dniem 26 czerwca kredytu w wysokości 100 milionów dolarów do 16 lipca; by mu umożliwić spłatę zobowiązań; płatnych z końcem bieżącego miesiąca. Udział każdego z tych banków będzie wynosił 25 procent.

Exchange Telegraph Co donosi; że w sprawie udziału amerykańskiego odbyło się w dwóch ostatnich dniach kilka konferencji. Udział amerykański obejmuje nowojorski Federal Reserve Bank.

Afera szpiegowska we Francji

W kołach politycznych Paryża wywołuje wielką sensację niesłychana afera szpiegowska, w którą wmieszani są wyżsi urzędnicy min. spr. zagr.

Jak się okazuje aresztowano jeszcze wicekonsula francuskiego Cagnaud, zatrudnionego w biurze szyfrowym na Quai d'Orsay.

Cagnaud od dłuższego czasu sprzedawał uczestnikom francuskiej giełdy tajne dokumenty, z których ci korzystali rzekomo w celach spekulacji giełdowej, ale prawdopodobnie odstępowali je również obcym państwom w celach politycznych.

Pierwsza transza francuskiej pożyczki kolejowej

Budowa linii kolejowej Śląsk—Bałtyk pętczy się teraz we wzmożonym tempie, albowiem około 28 czerwca wpłynie do kraju połowa pierwszej transzy pożyczki francuskiej w kwocie 165 milj. franków francuskich, a druga po

wa tej transzy wniesiona będzie około 12 lipca.

W związku z napływem pieniędzy powiększone zostaną zamówienia materiałowe i zwiększy się liczba rob. zatrudnionych przy budowie.

Medal ochotników włoskich dla Marsz. Piłsudskiego

Mrsz. Piłsudski przyjął wczoraj deputowanego adw. Eugenio Coselschi'ego, prezesa włosk. organizacji „Zw. ochotników wojennych“.

Dep. Coselschi, wnuk emigranta polskiego, wręczył Marsz. Piłsudskiemu imieniem swej organizacji specjalny medal.

Umorzenie śledztwa przeciw p. Dębskiemu

Jak donosi prasa warszawska, śledztwo przeciw b. więźniom brzeskim zostało zamknięte. Podobno akta śledcze tworzą 9000 kolumn ścisłego pisma maszynowego, objętych w 16 tomach. Akta zostały przesłane urzędowi prokuratorskiemu. „Robotnik“ pisze.

„Dowiadujemy się, jakoby proces brzeski miał objąć tylko posłów PPS. i Stronnictwa Ludowego. Sprawa p. Aleksandra Dębskiego ze Stronnictwa Narod. została umorzona, sprawa p. Popiela ma być wydzielona, a sprawa p. W. Korfanteo uległa zawieszeniu na skutek uchwały sejmu śląskiego“.

„Poławiacze pereł“ w Prykoniu

We wsi Prykoniu pow. Sieradzkiego od kilku dni panuje wśród mieszkańców istna gorączka, która powstała na wieść, że syn miejscowego gospodarza 16-letni Jan Wyrwa podczas łowienia ryb w pobliskiej Warcie znalazł muszlę, zawierającą prawdziwą perłę.

Wiadomość ta losem błyskawicy rozeszła się po całej wsi i wszyscy jej mieszkańcy rzucili się do rzeki w poszukiwaniu za muszlami perłowymi. Masowa ta psychoza spotęgowała się do tego stopnia, że wśród poszczególnych „poławiaczy“ pereł wybuchły kłótnie i awantury, wobec czego okazała się konieczna interwencja władz bezpieczeństwa.

Londyn — Warszawa — Londyn w jednym dniu

Lotnicy Stack i Chaplin osiągnęli nowy rekord przez odbycie lotu z Londynu do Warszawy i z powrotem w ciągu jednego dnia.

Przesilenie teatralne w Poznaniu

Opera w Poznaniu przekroczyła w b. sezonie subwencję miejską wynoszącą 800.000 zł. o 400.000 zł. Wobec tego postanowili ojcowie miasta w przyszłym sezonie nie przekraczać wyznaczonej sumy subwencyjnej i zaproponowali personelowi opery ośmiomiesięczne kontrakty. Zespół propozycję odrzucił, jako niezgodną z regulaminem Z. A. S. P.'u. Ponieważ przedłożonej ofercie władz centralnych Z. A. S. P.'u Magistrat m. Poznania nie przyjął, przesilenie trwa i losy opery w Poznaniu na przyszły sezon są jeszcze nie rostrzygnięte. —

DZIENNIKARZE AMERYKAŃSCY NA UROCZYSTOŚCIACH W POZNANIU

Na uroczystości, związane z odsłonięciem pomnika Wilsona, mają przybyć do Poznania przedstawiciele prasy amerykańskiej w Warszawie, Wiedniu i Berlinie.

NISZCZYCIELSKA BURZA GRADOWA

Gmina Cebów, w powiecie sokalskim została we środę nawiedzona przez burzę gradową, która zniszczyła 85 proc. zasiewów na przestrzeni 940 morgów.

Redukcja poborów nie dotyczy na szczęście wszystkich urzędników

Warszawski „Express Poranny“ podaje:

Bez żadnych komentarzy, bo są one najzupełniej niepotrzebne podajemy do publicznej wiadomości:

Jeden z dyrektorów państwowego przedsiębiorstwa przemysłu wojennego w Warszawie, pobierający stałej gaży miesięcznej 7 tysięcy zł, otrzymał w ubiegłą sobotę 80 tysięcy należnej mu tantjemy.

Nie do wiary, a jednak prawda!

PROSTO Z MOSTU

RADCA PANA RADCY

Rzeczpo polita Polska zniosła tytuły rodowe, pozostawiła naukowe, i praw do nich broni ustawodawstwem.

Życie wprowadziło tytuły związane z pewnymi funkcjami społecznymi, a nawet pewnego rodzaju tytuły urzędnicze.

Między asesorami i adiunktami znalazł się „radca“. Tytuł przywiązany do wysokiego szczebla drabiny urzędniczej, wymagającego wykształcenia uniwersyteckiego.

Jest radca izby przemysłowej, jest radca miejski. Jest też „Radca Pana Radcy“, brat „Grubych Ryb“ (z pod ręki Bałuckiego).

Tytuły naukowe chronione przez prawo, stwarzają presumpcję do konieczności chronienia przed samowolnym przywłaszczeniem sobie tytułów społecznych i urzędniczych np. do tytułu radcy...

A więc jeśli nie masz tytułu do tytułu, jeśli nie jesteś radcą, jesteś „radcą pana radcy“. Na to wszyscy razem z Bałuckim się godzimy“.

JAK SIĘ ROBI „PLAJTĘ“?

Śmiejecie się? Powiadacie, że w dzisiejszych czasach nie potrzeba takich rzeczy uczyć nikogo, bo „plajty“ same się robią? O, moi mali — pozwałam sobie użyć stylu wieszczka — nie macie pojęcia, jak pod względem „plajtowania“ jesteście zacofani, jak strasznie stoimy w tyle poza naszym najbliższym sąsiadem. Niemcy od szeregu lat dają całemu światu widowisko, jak się robi „plajtę“. W ostatnich miesiącach zdali egzamin z tej nowej swojej specjalności. Egzamin wypadł imponująco.

Całemu światu ogłosili Niemcy, że są „plajt“. Nie będą płacić długów aliantom, bo nie mają z czego. Nie uznają zaciągniętych i uroczyście, przed rokiem zaledwie, podpisanych zobowiązań w planie Dawesa, bo nie mają pieniędzy. Nie będą współpracować nad organizacją pokoju w Europie, bo są splajtowani. Jeśli Europa chce mieć pokój, to musi: 1) oddać im wszystko, co wskutek przegranej wojny straciła, 2) darować im wszystkie długi i zobowiązania, 3) pożyczyć im parę miliardów. Jeśli tego nie zrobi, to splajtowane Niemcy nie wytrzymają ... strach pomyśleć, co będzie. Narody tak trzeźwe, jak Anglicy i Francuzi, zahypnotyzowane tym wrzaskiem myślą całkiem serjo, jakby te biedne, zbankrutowane Niemcy ratować.

Kto by chciał zbadać dokładnie, jak się robi taką „plajtę“ na skalę światową, niech przestudjuje świeżo wydane w Berlinie sprawozdanie Instytutu badania konjunktur gospodarczych, p. t. „Kapitalbildung und Investitionen in der deutschen Volkswirtschaft vom 1924—1928“ i niech uzupełni lekturę urzędowymi oświadczeniami przedstawicieli niemieckiego państwa, oraz głosami najpoważniejszych w Niemczech organów prasy. Gdy to przestudjuje, będzie się mógł habilitować i dostanie katedrę no-

wej, specjalnej nauki „plajtowania“. Katedry tej nauki będą chyba niezadługo na uniwersytetach tworzone.

Wspomniane dzieło stwierdza „czarno na białem“, że 1) w ciągu wspomnianych czterech lat narosło w Niemczech kapitału blisko 60 miliardów zł, 2) niemieckie banki emisyjne powiększyły swoje zapasy złota o przeszło dwa i ćwierć miljarde, 3) w tym czasie Niemcy otrzymały z zagranicy pożyczki na sumę dokładnie 13 miliardów 600 milionów marek! Widać, jak byli „gnębieni“ przez zwycięskie państwa...

Ale jak zrobili „plajtę“? Krzyczeli nieustannie, że cała ich gospodarka się wali i wydłużali coraz większe pożyczki. Jeżeli w wielu państwach po wojnie panuje prawdziwy głód mieszkaniowy, to w Niemczech mieszkań jest aż za dużo. Własne domy mają ci, którzy nigdy o nich nie marzyli. Nic dziwnego. Na budowę mieszkań wydano w tych czterech latach blisko 5 i pół miljarde mk. Na pomoc dla rolnictwa wydali blisko

3 miljardy. A przede wszystkim walili pieniądze w zbrojenia, odbudowywali flotę wojenną, stworzyli sobie na nowo armję, większą, niż jakakolwiek w Europie. Choć oficjalna armja, Reichswehry, liczy oficjalnie 100 000 ludzi, wydają na nią rocznie więcej, niż wydawali przed wojną na armję, parę razy większą. Wreszcie udzielali pożyczek Rosji i tak na kredytach, które im zagranica dawała, robili świetne interesy. Żyli jak magnaci, nawet się z tem nie kryli, ale ryczeli na cały świat, że w straszliwy sposób upadają. I dziś powiadają, że nie tylko nie myślą zwracać długów, ale muszą dostać nowe pożyczki, odzyskać stracone prowincje itd., bo inaczej będzie źle z Europą.

Oto jest prawdziwe arcydzieło umiejętności robienia „plajty“. Dotychczas tego rodzaju postępowanie w życiu jednostek nazywało się oszustwem i szantażem. W pojęciach zachodnich mężów stanu, jeżeli chodzi o państwo niemieckie, nazywa się to... koniecznością gospodarczą.



DIEGO VELAZQUEZ
Niewidoma.